

# Mały pisarczyk z Małoszyc <sup>(3)</sup>

## Ze Stanisławem Stanikiem rozmawia Izabela Zubko

A dowiedziałem się o nim w jego książce „Świat nieprzedstawiony”, której był współautorem wespół z Julianem Kornhauserem, dopiero w Kielcach, w 1975 roku, gdy tę okrzykaną książkę dostałem od kolegi na własność. Teraz już na dobre, po latach od tamtych sytuacji, rozsiadłem się na sali PWST, oczekując Zagajewskiego. Wszedł. Średniego wzrostu, raczej kleryk niż sportsman, szpakowaty, przyjemny, ciepły. Mówił długo o swojej poezji, o krytyce, wierszach, prozie. Zapamiętałem, że wysoko podnosił wartość powieści „Cienka kreska” i opowiedział o własnej teorii użycia „a” jako spójnika łączącego i rozłączającego części zdania. To tylko drobiazgi. Pamiętam, że po wystąpieniu poety zapytałem go, co sądzi o świeżo podanej przez „Gazetę Wyborczą” wiadomości o jego kandydaturze do Nagrody Nobla. Odparł, że nic nie wie o tym artykule, czemu się dziwiłem, ale krótko, bo wnet słuchacz zaczął go zasypywać innymi pytaniami. Już po „wymianie ognia” czyli po kontrach i rekontrach w wypowiedziach podszedłem do Zagajewskiego, doczekując się dla siebie trochę uwagi po dłuższym staniu w „ogonku”. Zapytałem między innymi, czy nie przyjąłby Nagrody im. Pietrzaka, na co ten odparł, że musiałby się zastanowić, bo nie wie, co to za nagroda. W każdym razie nie miał specjalnych zastrzeżeń do tradycji narodowej w literaturze i nie spostponował mnie za to, że – jak powiedziałem – pracuję w „Inspiracjach”. Wyszedłem z sali, kiedy dosłownie tłum jeszcze oblepiał twórcę. O ile wiem Zagajewskiego także i potem wymieniano do Nagrody Nobla, ale jej dotąd nie otrzymał, a nie wiadomo, czy w ogóle kto z mojego pokolenia ją otrzymał, bo po otrzymaniu jej przez Wisławę Szymborską powinna przypaść właśnie jemu.

**– Później miałeś do czynienia z pisarzem, który patronował początkom twojej twórczości oficjalnie upublicznionej, już w czasach lubelskich. Był on prekursorem Nowej Fali, choć wielu go krytykuje i określa mianem kontrowersyjnego. Jak go odebrałeś na jego wieczorze autorskim?**

– Na spotkanie z Barańczakiem przyszedłem do tej samej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, w której ujrzałem jeden jedyny raz Adama Zagajewskiego. Muszę powiedzieć, że teraz przed przyjściem do tej samej sali mogłem skonfrontować obiegowe opinie o pisarzu z jego własnymi

bezpośrednio wyrażanymi poglądami. A te opinie miał nienajlepsze. Miałem go od początku lat 70-tych za idola, choć mówiono, że skrytykował szczerą patriotkę i opozycjonistkę Kazimierę Iłłakowiczównę i narobił jakichś szachrajstw przy budowie swego domu, dosyć, że opinię miał nietęgą. Nic to nie pomagało. Osobiście pamiętałem Barańczaka z czasu, kiedy niedługo po wydaniu „Nieufnych i zadufanych” „wylądował” na spotkanie autorskie na KUL-u. Byłem wtedy przewodniczącym Sekcji Twórczości Władnej i brałem udział w przygotowaniach do tego wieczoru – pamiętam ciemności za oknem, jakie zapadły za salą na powietrzu. I pamiętam później, jak ten szczupły, bodaj już w okularach, zręczny chłopak, nie żaden „dąb” literatury, mówił o swoim rozgraniczeniu twórców na „zadufanych”, czyli takich, których nie sposób wyminąć, i „nieufnych”, którzy zajmują pozycję krytyczną, czujną i świeżą. Ten podział przypadł do gustu młodemu, a po wystąpieniu Barańczaka było wiele rąk podniesionych z sali, tych, którzy chcieli zadawać poecie pytania, i jak przypominam sobie – w lesie tych rąk uniosła się i moja ręka, a pisarz udzielił mi krótkiej, jak na zbuntowanego człowieka, odpowiedzi. W każdym razie potem śledziłem poczynania Barańczaka i poznańskiego środowiska pisarzy, wśród których ten się obracał. Śledząc tak, kupowałem miesięcznik „Nurt”, poznawałem twórczość Wirpsy i tym podobnym, dzisiaj zapomnianych. Celowali oni w poezji lingwistycznej, która rzekomo miała zapoczątkować Nową Falę, a ja na dowód swego zauroczenia tym kierunkiem napisałem na Lubelską Wiosnę Kulturalną, na lubelski konkurs poetycki środowiska studenckiego wiersz lingwistyczny (chyba w 1973 roku) pt. „Zdjęcie śmiechu”. Był on próbą przełamania starych konwenansów struktury i w formie przełamywał się na pół (z przedzieloną przestrzenią między połowami) i zabawą z oscylacją znaczenia między „zdjęciem” czyli fotografią, a „zdjęciem” czyli odsunięciem śmiechu. Dostałem za ten wiersz najwyższą gratyfikację w tej imprezie, drugą nagrodę (pierwszej nie przyznano) na całe lubelskie środowisko studenckie. Wiem tylko, że walnie przyczynił się do mojego zwycięstwa ziomek studziński, redaktor naczelny dodatku studenckiego do „Kuriera Lubelskiego” Hipolit (właściwie: Franciszek) Piątkowski rodem z Wólki Kuligowskiej. Na marginesie podam, że w owej Wólce stacjonował długo „Hubal” czyli mjr Dobrzański i Piątkowski badał losy tego pierwszego party-

zanta pod koniec jego życia, i pewnie zainspirował Dereckiego z „Kameny” do zainteresowania się tym tematem.

Ale powracam do głównego toku mojego wywodu. Stanisława Barańczaka spotkałem bezpośrednio w sali Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, co nadmieniałem. Zebrało się więcej osób niż na spotkaniu z Zagajewskim. Wszystkie kąty obsiadła głównie młodzież, która zajęła nawet każdą pięść miejsca na parapetach okien. Ja siedziałem w pobliżu poety, po jego prawej ręce, mogąc go zaobserwować w miarę dokładnie.

Mówił długo, proponując szczególnie swoje najświeższe satyry i limeryki. Pastiszował znakomitych poetów polskich, wymieniał wady i postawy ludzkie, chcąc zadziwić zebranych i pewnie na dłużej też ująć. Z początku przysłuchiwałem mu się z uwagą, ale mówił niewyraźnie i zdałem się na ogólne wrażenie o jego poezji. Barańczak nie mówił o sobie. Był jakby tajemniczy i nieprzystępny, acz wesoły i miejscami zabawny. Dość, że wieczór się młodzieży bardzo podobał, a mnie też – aczkolwiek myślałem, że spotkanie będzie głębsze w przekazie. Potem – po jakim czasie – dochodziły mnie słuchy o tytanicznej pracy poety nad Szekspirem, którego chciał w całości przetłumaczyć. Dowiedziałem się dalej o jego ciężkiej chorobie, że i mnie, prawie jego rówieśnika, zrobiło się nieswojo. Wreszcie ostatnio dotarła już z Ameryki wiadomość, że Stanisław Barańczak zmarł. Natomiast w podręcznikach szkolnych dostrzegłem jego wiersze do lektury dla młodzieży klas licealnych.

**– Młody jeszcze poeta, Stanisław Barańczak, był zaproszony na KUL dzięki znakomitym znawcom literatury polskiej i światowej, do których zaliczani są wykładowcy miejscowej polonistyki. Do zorganizowania tego wydarzenia przyczynił się przede wszystkim młody doktor filologii – Ireneusz Opalski. Inne osobistości, zwłaszcza z dziedziny teatru, zapraszała prof. Irena Sławińska, teoretyk i historyk teatru, obywatel świata, bo tak ją można nazwać z racji objechania z wykładami całej półkuli. Uczestniczyłeś na proseminarium i seminarium pani profesor i pod jej kierunkiem napisałeś pracę magisterską, za którą otrzymałeś Nagrodę Rektora. Czy po odejściu z KUL-u spotkałeś się jeszcze z prof. dr hab. Ireną Sławińską?**

*(Dokończenie na stronie 4)*